ROK XXIX. We Lwowie, dnia 1. kwietnia 1922. Nr. 7.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata na r 1922:
roczna . . . . 1.200 Marek
półroczna . . . . 600 „
kwartalna . . . . 300 „
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 40 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.



Ś. p. Benedykt XV.

(Dokończenie.)

Stanowisko Papieża było przez cały czas wojny największemi i najprzykszejszemi najeżone trudnościami. Gdy Włochy stanęły po stronie Niemiec i Austrji, musieli posłowie tych państw, akredytowani przy Stolicy św. wyjechać z Rzymu, bo obawiano się, żeby nie donosili swoim rządom o stosunkach włoskich, a wskutek tego Papież znalazł się odciętym od ogromnej części swojej owczarni i miał słuszny powód do skargi, że naruszono jego prawa jako suwerena i utrudniono jego działalność. Przestrzegał skrupulatnie zupełnej bezstronności, ale nie mógł przeszkodzić posądzeniom, ubliżającym jego powadze. Wezwania jego do zawarcia pokoju nie podobały się zwykle albo jednej albo drugiej stronie walczącej — zależnie od tego, kto miał właśnie przewagę i mógł więcej zyskać przy natychmiastowem zakończeniu wojny. Włochy wymówiły sobie, łącząc się z koalicją, że Papież nie będzie dopuszczony do udziału w układach pokojowych, że będzie zupełnie ignorowany — co też nastąpiło w rzeczy samej; państwa zaś centralne mogły mu przywrócić prawa suwerena, gdyby były zwyciężyły, ale on nie chciał zawdzięczać tego potęgom obcym, tylko poczuciu sprawiedliwości rodaków, bo kochał swoją ojczyznę i dążył do przyjaźnego porozumienia z jej reprezentacją, choć od niej doznał krzywd tak bolesnych.

Cała wogóle polityka jego była bardzo oględna i roztropna, dlatego też doprowadziła do nadspodziewanie pomyślnych wyników: wszystkie prawie rządy, które przedtem zerwały kontakt z Watykanem, zbliżyły się znowu do niego i mają tam swoich posłów, szczególnie zaś pocieszającą jest zmiana stanowiska republiki francuskiej wobec Kościoła, z którym przez tyle lat nie chciała mieć nic wspólnego. Turcy postawili mu pomnik — jedyny dotąd w ich stolicy. Ta roztropność Papieża zyskała mu też u pisarzy, nie wierzących w nadprzyrodzony charakter Kościoła, przydomek zręcznego „polityka“ i spowodowała przeciwstawienie go Piusowi X. — jak gdyby Benedykt XV mniej troszczył się o interes religji. To jednak zapatrywanie jest całkiem błędne: cała bowiem jego działalność dowodzi jasno, że zawsze miał na oku tylko chwałę Bożą i rozszerzenie i pogłębienie wiary katolickiej. Wszystkie jego odezwy i rozporządzenia, mowy, które tak często wygłaszał, sławiąc cnoty heroiczne osób świątobliwych (jak np. w dniu 11 grud. 1921 arcybiskupa śp. Neumanna — por. nr. 1-y „Gaz. Kość.“ z r. b. str. 7), świadczą o jego głębokiej pobożności, niema zaś w nich ani śladu jakichś celów „politycznych“. Nie można takich celów dopatrzyć się ani w encyklice o III Zakonie, ani w encyklice na rocznicę Dantego, ani w ogłoszeniu Nowego Kodeksu prawa kanonicznego, które uznano powszechnie za wiekopomną zasługę Benedykta XV.

Nie tylko prawnicy księża, ale i świeccy wszystkich krajów oświeconych wyrażają się z największą czcią o tym Kodeksie, stawiają go wyżej od najlepszych, które wymyślili twórcy ustaw państwowych i przepowiadają, że on wywrze wpływ bardzo doniosły także na ustawodawstwo świeckie. I tak np. stwierdza prof. dr. Leon Halban (że tylko jednego zdanie tu przytoczymy) w cennej broszurze świeżo wydanej p. n. „Zasady społeczne nowego Kodeksu prawa kościelnego“ (Poznań-Warszawa 1922 — Księg. św. Wojciecha), że w nim „z całą konsekwencją przeprowadzono zasadę najwyższej, wypływającej z istoty chrześcijaństwa, łagodności w stosunku zarówno Kościoła do wiernych, jak i tych ostatnich między sobą“ i podnosi, że w nim usiłowano wszędzie „urzeczywistniać po granice możliwości sprawiedliwość materjalną, a nie tylko formalną, z poświęceniem reguły, że nieświadomość prawa nie usprawiedliwia jego przekroczenia“;[1] dalej podkreśla, że w kodeksie „poświęcono teoretyczną równość wszystkich wobec prawa, przez ustalenie, że wyższe stanowisko społeczne winowajcy zwiększa karygodność czynu“[2]) i że te dwie zasady stanowią „bardzo śmiałe naruszenie reguł, uważanych niemal że za dogmaty prawne doby obecnej“ itd. (str. 76—77).

Dziś jeszcze nie pora na wszechstronną ocenę działalności Benedykta XV. ale już dziś można przewidzieć, że historja zaliczy go do najczcigodniejszych i najbardziej zasłużonych Papieży.

X. P.

---

[1]) Can. 2202, § 1: „Violatio legis ignoratae nullatenus imputatur, si ignorantia fuerit inculpabilis; secus inculpabilitas minuitur plus minusve pro ignorantiae ipsius culpabilitate.“

[2]) Can. 2207: „Delictum augetur: 1-o Pro maiore dignitate personae qua edelictum committit, aut quae delicto offenditur“.

Kościół a rozbrojenie wojskowe.

Dokończenie.

Aby na przyszłość przeszkodzić wojnom niesprawiedliwym, biskupi ormiańscy wnieśli do soboru postulat, w którym podają formalności, jakie mają być zachowane przy wypowiadaniu i prowadzeniu wojny p.t. De re militari et bello. Postulat ten zawarty jest w czterech rozdziałach:

1. De solemnitatibus belli. Rozpoczęcie wojny powinny poprzedzić formalności, według których należy ocenić, czy wojna jest sprawiedliwą, czy nie. Wojna winna być uroczyście wypowiedzianą. Wypowiedzenie polega na przedstawieniu drugiej stronie pewnych warunków z żądaniem odpowiedniego zadośćuczynienia. Wypowiedzenie tedy ma charakter poniekąd wyroku sądowego, który stwierdza istniejące powody chwycenia się tego środka oraz upór drugiej strony, nie chcącej dać zadośćuczynienia. Kto nieprawnie wszczyna wojnę, winny jest grzechu wielokrotnego zabójstwa i staje się sprawcą lub spólnikiem wszystkich klęsk, które wojna sprowadza.

2. De necessitate ac legitimis causis ad bellum iustum requisitis. Ponieważ wojna jest potworem, który wszystko pożera (bellum est vere bellua, quae omnia devorat), przeto powody uprawniające wojnę muszą być bardzo ważne. Władcy i narody mogą prowadzić wojnę, gdy są przekonani o rzeczywistych i wystarczających powodach, nie zaś wtedy, gdy są omamieni jakim pozorem; nie wolno n.p. wszczynać wojny celem wzmocnienia własnej potęgi i powiększenia swego bogactwa, ani dla zyskania czczej chwały i to pod pozorem konieczności narodowych (prestigium nationale), ani z powodu nienawiści do innych narodów lub ich panujących. Wojna, podjęta ze względów osobistych n. p. dla żądzy panowania, ma swe źródło w potrójnej pożądliwości, potępionej przez św. Jana Apostoła. Jeżeli bowiem działanie dla zaspokojenia namiętności jest występkiem u osób prywatnych, tem bardziej jest zbrodnią, gdy ujawni się w postępowaniu narodów i ich kierowników. Zawsze dozwoloną jest wojna, gdy idzie o obronę praw lub o odparcie nieprzyjaciela, który żadną miarą nie chce się zgodzić na pokojowe rozwiązanie trudności.

3. De officiis et obedientia ducum ac militum. Żołnierze winni pamiętać, że są chrześcijanami, przeto niech się wstrzymują od takich czynów, które sprzeciwiają się prawu międzynarodowemu; winni strzedz osób i rzeczy Bogu poświęconych, oraz osób niewinnych; żołnierzowi nie wolno zapominać o tem, że jest ministrem sprawiedliwości, nie może być tedy sprawcą okrucieństwa ani chciwości; ma spełniać swe obowiązki na oznaczonym posterunku i słuchać przełożonych.

4. De auctoritate et consilio in bellis suscipiendis, ac forma iudicii de iustitia belli. O podjęciu wojny nie mogą decydować obywatele pojedynczo, lecz narody i ich panujący i rządy. Panujący nie mogą działać samowolnie, lecz winni zasięgnąć zdania osobnej rady. W tym celu prawodawstwo każdego państwa ma ustanowić radę, złożoną nie tylko ze znawców prawa, lecz głównie z ludzi uczciwych. Rada ta ma stwierdzić, czy powody wojny sa sprawiedliwe ze stanowiska prawa międzynarodowego i ewangelii oraz przepisów kanonicznych.

Katolicy Anglii proszą papieża, by wezwał wszystkie narody i rządy do założenia lub odnowienia przy pomocy najwięcej wpływowych obywateli takich instytucyi, któreby czuwały nad wykon niem sprawiedliwości w wysokich sferach politycznych. Instytucya ta ma strzedz społeczeństwo przed samowolą jednostki lub wielu, gdy idzie o przelanie krwi, rozpoczęcie wojny nie powinno zależeć od woli jakiegoś stronnictwa, lecz ma być wynikiem prawnych dochodzeń. Stolica Apostolska powinna też wezwać wszystkich prawodawców, by uzgodnili ustawy państwowe przynajmniej z prawem naturalnem.

Aby urzeczywistnieć te hasła pokojowe, należy tworzyć związki, — (mówią dalej Anglicy), odmawiać w tym celu modlitwy; dla rozszerzenia tej nauki zyskiwać wielu zwolenników i omawiać ją na rocznych zebraniach.

Gdyby zasady Kościoła zostały przyjęte, byłby świat zapewne uniknął ostatniej wojny; na zebraniach dyplomatycznych można było rozważyć żądania rozmaitych ludów i według sprawiedliwości zadość im uczynić — i te prawa, które narody nabywały kosztem krwawej wojny, mogły uzyskać na drodze pokojowej.

Rozbrojenie armji musi poprzedzić rozbrojenie ducha, Ostatnia wojna oręźna wywołała również wojnę w umysłach, stała się bowiem zarzewiem waśni wewnętrznej w kilku państwach i zaogniła walki narodowościowe tak, że niekiedy przybierają charakter nienawiści przeciw obywatelom, mówiącym innym językiem. Dlatego Benedykt XV w encyklice „Pacem Dei“ (1920) łączy rozbrojenie ducha z rozbrojeniem wojskowem. Pierwszorzędnym warunkiem pacyfikacyi świata jest wyzbycie się uprzedzeń względem innych narodów i darowanie doznanych uraz; środkiem ku temu ma być usłużna życzliwość w udzielaniu pomocy wszystkim potrzebującym bez względu oa przynależność narodową. Okres powojenny ma być czasem przebaczania wzajemnego na wzór Boskiego Mistrza, który i nieprzyjaciołom dobrze czynił. Biskupi usilnie starać się winni — mówi Papież — by skłonić ludzi do porzucenia nienawiści i wyświadczania sobie usług wzajemnych, kapłani w szczególniejszy sposób winni celować w tej chszcścijańskiej wspaniałomyślności. Głównie naieży zwrócić uwagę na prasę i na pisarzy, i ich upominać i prosić, by nie odnawiali dawnych ran, ciągle przypominając ongiś zadane razy. Ustawiczne wywlekanie krzywd rzeczywistych lub urojonych jest naruszeniem ósmego przykazania Bożego i może otworzyć drogę do zgwałcenia piątego przykazania przez wywołanie nowej wojny, a w każdym razie utrudnia pojednanie narodów. Prasa tedy, to jakoby fabryka amunicji, która ciągle powoduje sporne wybuchy w społeczeństwach i temsamem tamuje drogę do pokoju. Odpowiedzialność przeto redaktora wobec Boga i ludzi jest większą lub mnieiszą, stosownie do tego, czy staje się sprawcą rozdwojenia czy pojednania.

Na zasadach prawa ewangelicznego i sprawiedliwości nie tylko jednostki, ale i społeczeństwa powinny odnowić związki przyjaźne. Ta jedność społeczna wewnętrzna i zewnętrzna ma być dokonana z uwzględnieniem słusznych praw każdego narodu: „Ad quam gentium consociationem contrahendam hortatur, ut alia multa praetereamus, ipsa vulgo explorata necessitas omnem dandi operam, ut sublatis vel imminutis militaribus sumptibus, quorum im mane pondus iam sustinere respublicae non posuut, nulla posthac existant tam exitiosa bella, vel certe quam longissime eiusmodi periculum avertatur, et unicuique populo, cum libera potestate, sua territorii, iustis quidem terminati finibus, integritas conservetur“ Benedykt XV. ep. Amor ille, 1919, Allocutio 3 Jul. 1919; Ex iis litteris, 1921.

X. Grabowski.

Ile gruntu kościelnego zostawić proboszczom?

Doczekaliśmy w odrodzonej Polsce ciężkich dla Kościoła i dla duchowieństwa czasów, choć to, co widzimy i słyszymy, jest może zaledwo przygrywką do znacznie jeszcze gorszych i nieznośniejszych stosunków...

Lękać się zbytecznie o przyszłość nie potrzebujemy, bo wierzymy w boskość naszego Kościoła i wiemy z dziejów, że prześladowania, nawet i krwawe, wychodziły zazwyczaj na jego korzyść, oczywiście wbrew intencjom tych, którzy je wszczynali.

Ale powinniśmy baczyć, aby niezręcznością i nieroztropnością z naszej strony sprawy nie pogorszyć i nie dostarczać wrogom broni, której oni potrzebują, boć przecie uczciwą drogą Kościoła zwalczać nie mogą.

A poniekąd już się to dzieje z naszej strony.

Mam na myśli t. zw. reformę rolną, odnośnie do gruntów kościelnych. Że ona nie ma słusznych i sprawiedliwych podstaw w tych ramach, jak została uchwalona,[1]) to chyba nie ulega dziś żadnej wątpliwości.

Stronnictwa, które ją przeforsowały, dostarczyły już i dostarczą jeszcze same dowodów, że nie chodziło im tu bynajmniej o dobro całego narodu, lecz poszczególnych jednostek, a co najwyżej własnego stronnictwa.

Tymczasem my bierzemy tę rzecz na serjo i dyskutujemy ją nawet już w drobnych, konkretnych szczegółach, mianowicie, ile gruntu kościelnego zostawić proboszczom?

Raz po raz wyrywają się z pośród księży wnioskodawcy i co jeden, to inną stawia normę. X. poseł Lutosławski żąda tylko (jeżeli dobrze pamiętam) sześciu morgów, bo tak w Kongresówce unormowali tę sprawę nasi „serdeczni opiekunowie“ Moskale i okazało się to wystarczającem. Inni księża, jak X. Gadowski i niektórzy współpracownicy „Gazety Kościelnej“, których nazwisk już nie pamiętam, podnoszą to minimum do większych rozmiarów, jedni żądają 20 morgów, inni 30, lub 40.

I co z tego za wniosek mogą wysnuć nasi wrogowie?

Oto, że sami księża nie wiedzą, wiele żądać, że to zatem jest rzecz wątpliwa dla samego duchowieństwa.

A że „in dubiis libertas“ nawet podług katolickiej teologji moralnej, więc może rząd, t. j tymczasowy minister lub jego zastępca, albo dyrektor urzędu ziemskiego, lub referent w komisji sejmowej wybierać, co woli, a zatem minimum czyli 6 morgów, „boć przecie sami księża niektórzy taki wniosek stawiali“.

Tymczasem jeźli kto, to księża powinniby mierzyć tę sprawę nie ciasnym kątem swego podwórka, czy swej diecezji, ale ogólno polskim, międzydiecezjalnym.[2])

W takim razie cóż się pokaże? — Że nie można bynajmniej podciągać wszystkich probostw pod jeden strychulec, bo stosunki i warunki parafjalne są przecież bardzo odmienne w różnych stronach, nawet jednej diecezji, a cóż dopiero mówić o innych diecezjach, których się nie zna wcale?

Gdyby ilość dusz w każdej parafji była jednakowa, gdyby jakość gruntu kościelnego w każdej parafji była ta sama, to jeszcze możnaby prędzej wyrokować w tej sprawie, choć i w tym wypadku trzebaby jeszcze wziąć pod uwagę przymioty indywidualne parafjan i proboszcza Boć wiadomo, że w jednej parafji są ludzie zamożni i ofiarni, a w drugiej ubodzy lub skąpi, że jednemu księdzu wystarczy do utrzymania siebie i kościoła to, co drugiemu nie wystarczy.

Trudno mi tu przechodzić poszczególne diecezje polskie, a nawet niepodobna, bo ich nie znam wszystkich; poprzestanę na jednej, mianowicie podlaskiej. Diecezja ta ma około 100 parafij, niegdyś (przed kilkudziesięciu laty) unickich, a dziś katolickich łacińskich. Te parafje są zazwyczaj niewielkie; wiele z nich nie ma tysiąca dusz, ale mają dużo ziemi kościelnej, po 100 i więcej morgów, bo rząd rosyjski — konsekwentniejszy od dzisiejszego polskiego, — choć był wrogiem Polaków, nie konfiskował wcale gruntów kościelnych w tych parafjach, gdyż obsadził je popami schizmatyckimi, na których utrzymaniu mu zależało. Taki pop nie mógł się utrzymać z parafji, bo była maleńką i do tego tajemnie katolicką. Miał utrzymanie z ziemi kościelnej, a nadto pokaźną pensję rządową w rublach

Dzisiaj zaś księża, osadzeni na tych probostwach, nie mogą absolutnie wyżyć z dochodów kościelnych ani z ofiar parafjan, boć tych parafjan jest za mało, aby mogli księdza utrzymać i do tego są wojną zniszczeni. Mogą utrzymać siebie, kościół i służbę kościelną jedynie z gruntu kościelnego, jeżeli oczywiście będą dobrze gospodarzyli.

Tym wszystkim parafjom zredukować grunta kościelne do 6, a nawet 20 lub 40 morgów, to znaczy skasować je, bo na mniejszym kawałku ziemi proboszcz nie utrzyma siebie, kościoła i służby kościelnej! Podobne stosunki panują w znacznej części diecezji lubelskiej, na t. zw. Chełmszczyźnie.

O tem wszystkiem nie wiedzą i nie chcą wiedzieć nie tylko posłowie i agitatorzy stronnictw radykalno-przewrotowych, ale niestety nawet niektórzy księża i wyrywają się z wnioskami, nie liczącymi się ani z dobrem konfratrów ani z dobrem ludu i to tego ludu, który męczeństwem i wyznawstwem długoletniem zasłużył sobie chyba na to, aby go samolubną i stronniczą „reformą“ rolną nie pozbawiać księdza i kościoła.

Trzeba też pamiętać, że ten lud podlaski i chełmski — niegdyś unicki, a dziś przyznający się do polskości dlatego, że „polską“ wyznaje wiarę, nie jest w uczuciach swych patrjotycznych względem Polski zbyt silnie ugruntowany, czemu się niema co dziwić, kiedy się zważy jego przeszłość.

Co ten lud pomyśli sobie o Polsce, jeżeli Polska zabierze mu grunt kościelny, a przez to pozbawi go księdza, którego on przez dziesiątki lat łaknął i nareszcie otrzymał?

Czy nie przeklnie za to rządu i sejmu polskiego? Czy w jego oczach nie spadnie Polska do roli państwa głupszego i gorszego od Rosji dawnej, która popów schizmatyckich wszelkiemi siłami popierała, a tylko katolickich księży usuwała?

To powinni dobrze rozważyć ci księża, których myśli i pojęcia nie wybiegają poza granice znanych im okolic, a chcą jednak decydować o wszystkich diecezjach.

X. Mateusz Jeż.

Wypędzenie przekupniów ze świątyni.

(C. d.)

Tę różnicę w postępowaniu Chrystusa (jeśli się nie chce przyjąć samowolnej przeróbki zdarzenia ze strony czwartego Ewangelisty) można wytłumaczyć z łatwością, przyjmując podwójny fakt oczyszczenia świątyni. Z opisu sceny u św. Jana wynika dosyć wyraźnie, że Chrystus występuje przeciw nadużyciu w świątyni po raz pierwszy, podczas gdy opowiadanie Synoptyków wskazuje na powtórne wypędzenie handlarzy z dziedzińca świątyni. Kiedy bowiem mimo ostrzeżenia poprzedniego nadużycie w świątyni jeszcze większe się powtórzyło, wówczas Chrystus wystąpić musiał energiczniej tak słowem jak czynem przeciw niegodziwym przekupniom. Nic też w tem dziwnego nie widzimy, że Chrystus według opisu Synoptyków wypędza nietylko przekupniów, lecz także kupujących, że nie tylko bankierom wywraca stoły, lecz także sprzedającym gołębie, że odzywa się do nich surowiej niż za pierwszym razem. U Synoptyków bowiem słowa Chrystusa, wypowiedziane do przekupniów, nie zawierają tylko rozkazu usunięcia handlu z domu Bożego, lecz mieszczą w sobie groźbę zniszczenia świątyni, zbezczeszczonej kupiectwem. Ta przepowiednia kary Bożej i groźba sądu Bożego nad świątynią odpowiada bardzo dobrze ostatniej działalności Chrystusa w Jerozolimie, nie zgadza się zaś z pierwszem jego wystąpieniem, kiedy po chrzcie w poczuciu swego Synostwa Bożego protestuje przeciw znieważaniu domu Ojca swego niebieskiego.

Nie dość na tem. Różnice, zachodzące między opisem Jana a Synoptyków, odnoszą się nie tylko do samego wypadku wypędzenia przekupniów ze świątyni, lecz dotyczą również następstw, jakie ten fakt za sobą pociągnął. U św. Jana po wypędzeniu handlarzy pojawiają się zaraz na dziedzińcu kapłani i żądają od Chrystusa znaku, którym mógłby wykazać swe wyższe posłannictwo, Według opowiadania Synoptyków dopiero nazajutrz po dokonanem oczyszczeniu świątyni przystępują do Chrystusa, nauczającego w świątyni, wy-

---

[1]) I w jakich zaczęła być już stosowaną.

[2]) Zwłaszcza, że kwestja pensji nie jeszcze uregulowana.

słannicy Sanhedrynu, domagając się od Niego wytłumaczenia i to głównie nie z powodu wypędzenia przekupniów (jakby zdawać się mogło z opowiadania św. Marka), lecz z powodu nauczania w świątyni bez ich uprzedniego pozwolenia (jak wynika z opowiadania św. Mateusza, a zwłaszcza św. Łukasza). Ta różnica kontekstu świadczy także o różnicy faktu dokonanego przez Jezusa. Wymownym wreszcie dowodem, wskazującym na podwójny fakt oczyszczenia świątyni, to słowa Chrystusa, wypowiedziane do Judejczyków w odpowiedzi na pytanie: „Jakiż znak dasz nam na dowód, że to czynić możesz?“ Jezus odparł i rzekł im: Rozwalcie ten przybytek, a Ja w trzech dniach go postawię“.

Słowa te (co prawda, zniekształcone) znajdujemy w Ewangelji św. Mateusza i Marka w czasie procesu Chrystusa Pana; fałszywi świadkowie oskarżają Jezusa na podstawie tych słów o bluźnierstwo przeciw największej świętości Izraela, świątyni jerozolimskiej [1]). Pierwsi dwaj Ewangeliści, przytaczając zeznanie fałszywych świadków, nie wspominają jednak, przy jakiej sposobności użył Jezus tych słów, jakkolwiek powinni byli to uczynić celem wyjaśnienia zarzutu podnoszonego przeciw Chrystusowi ze strony fałszywych świadków. Przypuszczać należy, że nie omieszkaliby tego uczynić, gdyby Chrystus wypowiedział te słowa w okresie opisywanej przez nich działalności. Ponieważ jednak stosownie do swego planu opuścili działalność Chrystusa w Judei, przeto nie mogli podać okoliczności, wśród której Chrystus te słowa wypowiedział. Podając zaś ten szczegół do wiadomości czytelników, musieliby z konieczności potrącić o wcześniejszą działalność Chrystusa w Judei a tego czynić wbrew swemu planowi nie chcieli.

Św. Jan Ewangelista, pisząc po Synoptykach, chciał dla wyjaśnienia zeznania fałszywych świadków podać okoliczności, wśród których Chrystus te słowa wypowiedział i dlatego scenę oczyszczenia świątyni częściowo podobną do opisanej przez Synoptyków, a jednak w rzeczywistości różną umieścił na początku swej Ewangelji.

Za podwójnym faktem oczyszczenia świątyni przemawia wreszcie różny skutek czynu dokonanego przez Jezusa. Z opowiadania Jana wywnioskować można, że przez wypędzenie przekupniów ze świątyni wzniecił tylko ku swej osobie nienawiść ze strony Judejczyków; od św. Marka zaś dowiadujemy się, że przywódcy Izraela pod wpływem tego wypadku postanowili Chrystusa zgładzić (Mk 11,18). Wypadek opisany przez Synoptyków, musiał zatem mieć miejsce przy końcu działalności Chrystusowej i nie można go utożsamiać z podobnym wypadkiem, opisanym przez czwartego Ewangelistę [2]).

Jak z powyższego objektywnego przedstawienia stanu rzeczy wynika, każde z przytoczonych trzech zapatrywań ma pewne racje za sobą, za każdem też z nich oświadcza się spora liczba egzegetów różnych odcieni. Obecnie chodzi nam o to, które z tych zdań ze stanowiska egzegezy katolickiej uchodzić może za najbardziej prawdopodobne.

Najwięcej zwolenników pośród egzegetów katolickich ma bezsprzecznie zapatrywanie, przyjmujące podwójny fakt oczyszczenia świątyni. Ponieważ jednak w ostatnich latach coraz więcej egzegetów katolickich pod wpływem egzegezy protestanckiej porzuca tradycyjne stanowisko, opierające się na powadze św. Augustyna i św. Chryzostoma i zaczyna przyjmować jedno wypędzenie przekupniów ze świątyni, przyczem jedni (jak A. Jacquier i X. Kruszyński) idą za chronologją Synoptyków, drudzy zaś (jak Calmes, Lepin, Bougaud, Maiworm, Cladder, Sickenberger, Vezin, Wilbrand) oświadczają się za umieszczeniem oczyszczenia świątyni na początku działalności Chrystusowej według chronologji czwartego Ewangelisty, przeto wypada zastanowić się nad tem, czy zapatrywanie niektórych nowszych egzegetów jest pod względem naukowym bardziej uzasadnione od zdania przeciwnego, prawie powszechnego w obozie katolickim.

Po dokładnem zbadaniu tej kwestji, sądzimy, że niema najmniejszej podstawy odstępować od zdania wielkich Ojców Kościoła, albowiem racje, przytaczane za jednością faktu oczyszczenia świątyni przez zwolenników obu zapatrywań, nie są zdaniem naszem więcej przekonywające od dowodów podawanych przez zwolenników podwójnego faktu, co więcej, zdają one nam się pod niejednym względem słabsze od argumentów, przemawiać mających za jednym tylko wypadkiem wypędzenia przekupniów ze świątyni. Za jednym faktem oczyszczenia świątyni przemawiać mają (jak wykazaliśmy wyżej) następujące racje: podobieństwo opisu sceny oczyszczenia u Jana i u Synoptyków, milczenie Ewangelistów o drugim, podobnym fakcie, wreszcie mesjański charakter czynu Jezusa. Racje te jednak nie są tak silne, by nas koniecznie skłaniać miały do oświadczenia się za jednym tylko wypadkiem oczyszczenia świątyni. Podobieństwo opisu sceny wypędzenia przekupniów, jakie zachodzi między Janem a Synoptykami, da się wytłumaczyć powtórzeniem podobnego faktu. Z milczenia Ewangelistów nie można również wnioskować na pewno, że znanym im był tylko jeden fakt; nie musieli bowiem o drugim fakcie wyraźnie wspominać; zresztą w sposobie opowiadania dość wyraźnie zaznaczyli, że wiedzieli o drugim wypadku oczyszczenia świątyni. Wreszcie twierdzenie, że powtórne wypędzenie przekupniów pozbawiłoby czyn Chrystusa charakteru mesjańskiego, jest zupełnie bezpodstawne. Gdyby Chrystus kilka razy tego czynu dokonał, wówczas niezawodnie straciłby swe głębsze znaczenie; dwukrotne jednak oczyszczenie świątyni, na początku i pod koniec działalności, nie może pozbawić tego czynu charakteru mesjańskiego. Zaraz na początku publicznego wystąpienia wypadało Chrystusowi objawić w Jerozolimie swą godność mesjańską i upomnieć się o naruszenie prawa Ojca swego; przy końcu zaś swej działalności mógł znowu Chrystus tę niezwykłą czynność powtórzyć, by tym sposobem stawić Żydom przed oczy zbrodnię, jakiej się mimo Jego ostrzeżenia dopuszczali.

Z punktu widzenia katolickiego trudno się zgodzić na dowody przytaczane na korzyść chronologji Synoptyków. Opierają się one bowiem przeważnie na dogmacie racjonalistycznym, że Chrystus jest tylko zwyczajnym człowiekiem, że czwarta Ewangelja, uzasadniająca Bóstwo Chrystusowe, nie może mieć wskutek tego wartości historycznej. Na takie zapatrywania racjonalistów egzegeza katolicka absolutnie zgodzić się nie może. Przyjmując zaś za dogmat Bóstwo Chrystusa, nie widzimy najmniejszej trudności w przepowiedni Jezusa, odnoszącej się do Jego męki i zmartwychwstania, na początku publicznej jego działalności. Trudno również zgodzić się na zapatrywanie niektórych egzegetów katolickich, jakoby czwarty Ewangelista dla celu dogmatycznego przenosił fakt oczyszczenia świątyni z końca działalności Chrystusowej na jej początek. Dla tych też powodów odrzucamy to zapatrywanie, uważając je za najmniej prawdopodobne. Więcej bez wątpienia prawdopodobieństwa posiada zapatrywanie drugie, które w przeciwieństwie do poprzedniego większą wartość przypisuje chronologji św. Jana niż Synoptyków. Nie możemy jednak pisać się na wszystkie argumenty, przytaczane w obronie tego zdania, jakkolwiek dowód oparty na braku kontekstu w opisie Synoptyków dosyć nam się podoba. Nie możemy się najpierw zgodzić na to zdanie, jakoby Chrystus czynem swym chciał rozpocząć reformę kultu żydowskiego i dlatego tylko na początku swej działalności mógł podobnego czynu dokonać; zdaniem naszem czyn Chrystusa ma raczej charakter mesjański niż reformatorski.

Dowód z braku kontekstu w opisie Synoptyków ma bez wątpienia pewne cechy prawdopodobieństwa; nie należy go jednak zbyt przeceniać, gdyż i u Synoptyków opisow

---

[1]) Z przytoczenia tych słów przez fałszywych świadków przed sądem Kaifasza nie wynika wcale, że wypowiedział je Chrystus dopiero przed kilku dniami (jak chcą zwolennicy chronologji Synoptyków); tak dziwne i zagadkowe słowa Chrystusa mogli świadkowie pamiętać z przed kilku lat. Por. Frenkle, Einleitung in das N. T. Freiburg i. B. 1897, str. 176.

[2]) Por. Tholuck, Kommentar zum Evangelium Johannis, Hamburg 1844. str. 106. Strauss, Das Leben Jesu, I. 768. Maier Ad. Commentar über das Ev. des Johannes, I. 273 nn. Fillion, Les Miracles, II. 322—325. Chauvin, Les idées... str. 231—240.

Belser, Das Evangelium des hl. Johannes, Freiburg i. Br. 1905. Nr. 80.

oczyszczenia świątyni nie brak logicznego związku z poprzedniemi i następnemi wypadkami. Trudno również pogodzić się z myślą, by Synoptycy przenosili fakt oczyszczenia świątyni z początku działalności Chrystusowej na jej koniec wbrew prawdzie historycznej. Pod względem wiarogodności zasługują chyba Synoptycy w naszym wypadku na takie samo uznanie z naszej strony, co czwarty Ewangelista. Tacjan przyjmował wprawdzie w swej harmonji ewangelicznej tylko jeden fakt oczyszczenia świątyni, przyczem trzymał się prawdopodobnie chronologji św. Jana, sądzimy jednak, że świadectwo Tacjana heretyka nie może sobie rościć pretensji do tradycji apostolskiej, skoro później Ojcowie Kościoła dochodzą w tym względzie na podstawie egzegezy Ewangelij do przeciwnego wniosku. Jeśli Tacjan przyjmował jedno oczyszczenie świątyni, nie czynił tego na podstawie tradycji apostolskiej, lecz na podstawie krytyki wewnętrznej tekstów ewangelicznych lub ze względów praktycznych harmonji ewangelicznej.

Krótko mówiąc, odrzucamy z większością egzegetów katolickich pierwsze dwa rozwiązania naszej kwestji a oświadczamy się za zdaniem św. Augustyna, jako najwięcej do prawdy zbliżonem. (C. d. n.) *X. Dr. P. Stach.*

Zaproszenie do udziału w pielgrzymce polskiej do Rzymu na Kongres Eucharystyczny.

Episkopat polski postanowił przy pomocy osobnego Komitetu urządzić pielgrzymkę do Rzymu na międzynarodowy Kongres Eucharystyczny, której zadaniem będzie zaświadczyć wobec innych narodów katolickich o wierze i pobożności narodu polskiego, a przytem uczcić Ojca świętego, tak łaskawego dla Polski i dać nowy dowód jej przywiązania do Stolicy świętej. Rząd polski, oceniając doniosłość tej sprawy, tak ważnej pod względem religijnym i narodowym, przyrzekł ją poprzeć wyrobieniem pewnych zwolnień i wyznaczeniem osobnego pociągu, który ma zawieść pielgrzymów do Rzymu i po dziesięciodniowym tamże pobycie przywieść do kraju.— Odjazd z Warszawy nastąpi dnia 16 maja (we wtorek) około godziny 8 rano — Wsiadać do pociągu będzie można także w Koluszkach, Częstochowie, Krakowie (16 maja o godzinie 9-tej wieczór) i Oświęcimiu.

W Rzymie komitet Polski stara się o wyjednanie wspólnej audjencji w Watykanie, jakoteż o urządzenie osobnych nabożeństw dla Polaków, wynalezienie mieszkań z wiktem, zamówienie dorożek itp.

Podróż tam i z powrotem, wraz z wizami paszportu, z dziesięciodniowem utrzymaniem w Rzymie i dorożkami we wspólnych wycieczkach, kosztować będzie mniej więcej: pierwszą klasą 400 tysięcy marek pol.; drugą klasą 300 tysięcy; trzecią klasą 200 tysięcy; zdaje się jednak, że wskutek spadku marki polskiej dopłata będzie nieuniknioną. Prócz tego na sprawunki w Rzymie będzie potrzebną większa lub mniejsza ilość lir włoskich, które obecnie tak stoją, że za 1 lirę płaci się 225 Mp. W nabyciu lir może Komitet pośredniczyć.

Kto chce wziąć udział w tej pielgrzymce i przyjmuje wymienione warunki, niech się zgłosi bezzwłocznie do niżej podpisanego, a równocześnie postara się w swojem Starostwie o paszport, jako dla uczestnika pielgrzymki, poczem w ciągu dwóch tygodni ma przesłać czekiem, dostarczonym przez Komitet, do Banku krajowego w Przemyślu kwotę odpowiadającą klasie wybranej i zamówionej ilości lir, wprost zaś do Komitetu swój paszport w celu wyjednania wizy w trzech konsulatach. Po odebraniu pieniędzy prześle Komitet każdemu uczestnikowi pielgrzymki paszport wizowany, osobną legitymację, bez której nikt nie będzie wpuszczony do pociągu, i szczegółową instrukcję, a kokardę i zamówione liry włoskie wręczy podczas jazdy przez przewodników. Listę uczestników zamknie się nieodwołalnie 15. kwietnia.

Przemyśl, dnia 7. marca 1922. *Józef Sebastjan Pelczar,*
Biskup Przemyski o. ł.
Przewodniczący Komitetu.

Konfesjonał.

Spowiedź to wielki Sakrament odrodzenia, to pocałunek pokoju Zmartwychwstałego Pana dany odkupionej ludzkości. Moc swą posiada w Krwi Jezusa Chrystusa, a skutek sprawuje niechybnie, ex opere operato, ilekroć znajduje w duszy odpowiednie usposobienie.

Kapłan, zasiadający w konfesjonale w roli sędziego, nauczyciela, lekarza i ojca wydaje w Imię Jezusa Chrystusa wyrok przebaczenia lub potępienia. Żeby jego wyrok nie był świętokradztwem, lecz wyrazem woli Zbawiciela, musi jasno zrozumieć, czego Chrystus wymaga i czego On domagać się winien od spowiadającego się grzesznika.

„Renovamini spiritu mentis vestrae", odmieńcie sposób myślenia, czucia, działania, nawróćcie się i odmieńcie z ludzi cielesnych na duchowych — oto czego żąda Chrystus.

„Jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie jako dziatki, nie wnijdziecie do Królestwa Niebieskiego", słowem — bez nawrócenia niema przebaczenia. Gdzie niema wewnętrznej odmiany, tam absolucja staje się pustym dźwiękiem, balsamowaniem trupa, a cała spowiedź naigrawaniem się z Pana Boga, podwójnem świętokradztwem.

Czy zdajemy sobie sprawę z tej wielkiej prawdy? Czy nie ulegamy fałszywej zasadzie głośno dziś otrębywanej, że „wszystko zrozumieć to wszystko przebaczyć"? Czy własna miękkość i zbytnia wyrozumiałość inter suos nie pobudza nos laxare frena populo?

Dekret jest wyraźny i dla wszystkich jednakowy: bez nawrócenia niema przebaczenia. Jak go stosujemy?

Setki tysięcy kapłanów sprawuje w konfesjonale urząd sędziowski, miljony stają w pokorze przed naszym trybunałem, a rozluźnienie obyczajów i upadek wiary coraz większy.

Gdzie przyczyna? Niemała w naszej karygodnej pobłażliwości. Rozgrzeszamy z lekkiem sercem occasionarios, consuetudinarios, onanistas in matrimonio, abortum procurantes, nie wiele się troszcząc o ich wewnętrzne usposobienie. Słowo zapewnienia i — credendum est poenitenti. To takie wygodne. Łudzimy się, że gdy Sakrament działa ex opere operato, wystarczy formuła absolucji i dusza odejdzie nad śnieg wybielona.

Trudno się łudzić, galwanizowanie trupa życia mu nie przywróci.

Ale my nie możemy być wymagającymi dla innych, jażeli pobłażamy sobie. Nemo dat, quod non habet. Bez nawrócenia niema przebaczenia. Niech odejdzie nie rozgrzeszony, będzie dwa świętokradztwa mniej, a może i habitalny stan świętokradztwa prędzej się skończy.

Oczywiście, że nawet taka surowość ma być owiana miłością ojcowską. Przymiot Ojca jaśnieje ponad wszystkiemi przymiotami Boga. Imieniem ojca zowią nas wierne owieczki i to szczególniej w konfesjonale.

Zatem charakter ojca, chociaż go postawiłem na czwartem miejscu, powinien opromieniać swym blaskiem i sędziego i nauczyciela i lekarza dusz.

Ale jakże okrutnym staje się często ten ojciec przez swą pobłażliwość. Pamiętajmy więc, że miłość nie jest słabością, nie może przebaczyć, gdzie nie widzi nawrócenia.

Czemże jest nawrócenie? Wewnętrzną odmianą i zwrotem do Boga. Jakie są znaki zewnętrzne? Owoce godne pokuty: zerwanie z okazją do złego, nagrodzenie krzywd, gdy to być mogło, użycie środków poprawy wskazanych przez spowiednika. Tu przechodzimy od roli sędziego, która jest istotną w spowiedniku, do roli nauczyciela i lekarza, która jest najtrudniejsza.

Spowiednik nie może poprzestać na osądzeniu, lecz musi wniknąć w chorobę, przyłożyć rękę do głównej rany i wskazać środki ratunku. Naszą chorobą kapłańską jest niemądra gorliwość, która pod pozorem pracy dla innych każe zaniedbywać siebie. Stajemy się przez to solą zwietrzałą, ani dla siebie, ani dla innych niezdatną.

Gdy my twardo stać będziemy, starczy nam energji, by od owieczek domagać się pracy. One się tłumaczą: brak czasu, zajęcia, kłopoty, nawet kwadransa dziennie dla swej duszy nie znajdują.

Znamy te wymówki. Trzeba twardo stać przy swojem. Bo wreszcie do czego my dojdziemy z tym pośpiechem? Do zakładu obłąkanych. Przykładów nie brak. Pośpiech wzrasta, a szczęścia ubywa. „Spustoszeniem spustoszona jest ziemia, bo niemasz, ktoby rozmyślał w sercu". My pierwsi stanąć musimy, a następnie innych powstrzymać w tym pędzie szalonym ku przepaści.

Sakrament spowiedzi będzie najskuteczniejszym środkiem po temu. Łaski Bożej, która „sola sanat vulnera naturae" nie zastąpi nic: ani najpiękniejsze kazania, ani wiece, ani mnożące się organizacje. Dokona tego tylko Sakrament godnie przyjęty.

Tylko trzeba mu zapewnić działanie jak najdłuższe.

Przyzwyczailiśmy już niestety ludzi do owych pokut zdawkowych, któremi kwituje się naprędce wszelkie rachunki z Bogiem. Kilka zdrowasiek, litanij, różańców i na tem koniec. A gdzież pokuta, „quae vitiis contraria opponit medicamenta"?

Prawda, to utrudza, ale czasu więcej nie zabiera. Tylko roztropnie. Nie zastępować penitentom książki do czytania duchownego, lecz im wskazać takową; — już się wiele czasu oszczędzi na zbytecznych morałach.

Nie wypytywać zbytnio de circumstantiis aggravantibus praesertim cum mulieribus circa sextum. Mieć gotowy pewien schemat pytań istotnych i gadułom spowiedź ułatwić, z czego bardzo bywają zadowoleni. W tych pytaniach nie tyle uwzględniać actus transeuntes, ile stałe usposobienie duszy względem Boga, bliźnich i siebie. Szeroko stosować uczynki miłosierne względem duszy i ciała bliźniego, które przecież będą podstawą naszego osądzenia w dzień ostateczny.

Kłaść wielki nacisk na uświadomienie religijne przez czytanie i rozważanie prawd bożych i na codzienny rachunek sumienia. Wymówkom tylko nie wierzyć. Zwłaszcza przycisnąć trzeba wszelkiego rodzaju „myszy kościelne", które latałyby do spowiedzi co tydzień, a pracować nad sobą nie chcą. Dla takich jest krótka odpowiedź: nie mam czasu dla próżniaków.

Kto rzadziej przychodzi i skontrolować go trudno, temu się przyda ostrzeżenie: jeśli nie chwycisz się środków ratunku, moje rozgrzeszenie będzie na wiatr, a Bóg cię jeszcze ciężej potępi.

Nasza pobłażliwość w tak rażącej stoi sprzeczności z przykładem Chrystusowym, że nawet świeckich razić to poczyna.

Czas z tem zerwać. „Nie masz pokoju bezbożnym". „Nie przyniosłem pokoju, ale miecz". Oczyśćmy więc nasze collegium fraeternum. Oczyśćmy naszą owczarnię. Uzbrójmy wiernych w żelazną odporność przeciw złości[1]) i jego szerzycielom. „Nec ave ei dixeritis" — jak dawniej mówiono. Kościół nawet liczebnie na tem nie straci, bo wszelka szanująca się społeczność tem więcej członków sobie zjednywa, im bardziej na dobór ich zważa. Im więcej będzie w nas Ducha Chrystusowego, tem skuteczniej innych pociągniemy. ***X. M. Wiśniewski C. Mar.***

(Z Wiadomości Archidiec. Warsz. Nr. 2 r. b.).

Dopisek red. Myśli, poruszone w artykule powyższym zasługują n. zd. bardzo na uwagę, bo istotnie zbyt wielka pobłażliwość i lekkie traktowanie grzechów przez spowiednika pociąga za sobą jak najgorsze następstwa. Ale z drugiej strony trzeba też przestrzegać kapłanów młodych i skłonnych do surowości, żeby nie sądzili za ostro penitentów których wola jest bardzo osłabiona przez nałóg, a w szczególności przez samogwałt. Takich można odstraszyć na zawsze przez nieoględne skarcenie i odmówienie absolucji.

(Dok. nast.)

---

[1]) Tu brakuje jakiegoś wyrazu w artykule.

Nowe dzieło o Chrystusie.

Giovanni Papini. Storia di Cristo. Terza edizione, corretta (dal 41-o al 70-e migliaio). Valecchi Editore. Firenze. Stron XXX i 549. Cena 17 lir.

O radosnej niespodziance, którą zgotował światu katolickiemu sławny kenwertyta Papini, poeta i filozof[1]) pisał już w „Gaz. Kość." (r. 1921 str. 269) czcig. nasz Współpracownik X. Cieszyński, ale tylko ogólnikowo. Jest to jednak dzieło, które domaga się dokładniejszego streszczenia i zwrócenia uwagi na wielkie bogactwo jego osnowy, z której mogą czerpać obficie kaznodzieje i nauczyciele religji.[2])

Autor nie jest uczonym teologiem i nie miał zamiaru opracować ogromnego tematu swego w sposób naukowy i krytyczny, z uwzględnieniem literatury przedmiotu. Wybiera on tylko szereg ustępów dość licznych z Ewangelji, które mu szczególnie przemówiły do serca i tworzy z nich przepięknie obrazy i opowiadania, dodając do nich często głębokie refleksje i potężne wylewy uczucia religijnego. Wspaniały jest np. ustęp o „Kazaniu na Górze" (str. 91 n.), który tu przytaczamy w przekładzie Rzymowskiego:

„Kazanie na Górze" jest to największy tytuł ludzi do istnienia. Wobec istot w bezgraniczach wszechświata. Nasze usprawiedliwienie dostateczne. Świadectwo naszej godności istot, obdarzonych duszą. Rękojmia, że dźwignąć się możemy ponad siebie samych i stać się czemś więcej niż ludźmi. Obietnica owej możliwości najwyższej, owej nadziei: wzniesienia się naszego ponad zwierzę.

Gdyby jakiś Anioł, zstąpiwszy ku nam ze świata wyższego, spytał, co najlepszego mamy w swych domach i co najbardziej drogocennego; gdyby spytał o próbę naszej pewności, o naczelne dzieło ducha w najwyższej jego potędze, nie powiedlibyśmy go przed wielkie naoliwione maszyny, przed cuda mechaniki, któremi głupio się chełpimy, gdy tymczasem uczyniły one życie uciążliwszem, bardziej niewolniczem i krótszem — i są jedynie materją, służącą potrzebom i zbytkom materjalnym, — ale wskazalibyśmy Kazanie na Górze, a potem, potem dopiero, jakieś sto kart wyrwanych z poetów wszystkich ludów. Ale Kazanie byłoby zawsze Djamentem jedynym, jaśniejącym w swoim przejrzystym blasku niepokalanego światła pośród kolorowej nędzy rubinów i szafirów.

I gdyby ludzie wezwani zostali przed jakiś Trybunał nadludzki i gdyby przyszło zdać przed sędziami rachunek ze wszystkich błędów nie odkupionych; z ohydy starej, codzień odnawianej; ze wszystkiej krwi, z żył braci naszych wytoczonej, z łez. jakie ludzkość wypłakała i z naszej srogości serca, z naszej przewrotności, której jedynie głupota nasza niekiedy może dorównywa, nie zanieślibyśmy przed ten Trybunał dowodzeń filozofów, acz mądrych i doskonale ułożonych; ani nauk, tych systemów jednodniowych recept i symbolów; ani ustaw naszych, owych podejrzanych kompromisów między okrucieństwem a strachem. Jako przeciwwagę wobec tego ogromu zła, jako okup za sześćdziesiąt stuleci krwawej historji, jako okoliczność łagodzącą jedyną i niezmierną wobec wszystkich oskarżeń, do okazania mielibyśmy tylko kazanie na Górze

Kto czytał je raz jeden i nie uczuł, w tym krótkim przynajmniej momencie czytania, dreszczu tkliwej wdzięczności, płaczu, wzbierającego w głębi piersi, porywu miłości i wyrzutu, jakiejś głuchej, lecz dojmującej potrzeby uczynie-

---

[1]) Wydał on między innemi: „Un uomo finito" (powieść, autobiografja). „Opera Prima". Venti poesie in rima e venti ragioni in prosa" — „100 Pagine di Poesia" — „Giorni di festa" — „Pragmatismo (1903—1911)" „Crepusculo dei Filosofi" — „L'altra metà". W r. 1911 wyszły jego bluźniercze „Memorie d'Iddio" („Pamiętniki Boga"). Przez pewien czas wydawał pisma perjodyczne: „Iconoclaste" i „Leonardo". Dzieła te i publikacje nie są nam jeszcze znane.

[2]) W polskim przekładzie W. Rzymowskiego (Dzieje Chrystusa. Cykl pierwszy" Warszawa — Kraków 1922 str. 177. Cena 720 mk) pojawiła się dotąd tylko część (mniej więcej trzecia) tej książki.

nia czegokolwiek, ażeby słowa te nie były tylko słowami, ażeby to kazanie nie było tylko dźwiękiem i znakiem, ale nadzieją niezawodną, żywem życiem we wszystkich żyjących, prawdą obecną, prawdą na zawsze i dla wszystkich, kto czytał je raz jedyny i tego wszystkiego nie uczuł, ten nie posiada w sobie nic, coby na miłość naszą zasługiwało, ponieważ wszystka miłość ludzka nie zdoła mu odpłacić za to, co utracił“ itd.

Wyborny jest dalej ustęp, w którym autor piętnuje mądrość, tak podziwianą „inteligentów“ uczonych i filozofów nie wierzących: „Jezus nie okazał nigdy, że podziwia inteligencję, która jest tylko inteligencją pojęć oderwanych lub pamięcią frazesów; czyści systematycy i metafizycy, sofiści, szperacze przyrody, zjadacze ksiąg, nie znaleźliby łaski w Jego oczach. Ale inteligencja, jako władza rozumienia znaków przyszłości i treści symbolów — inteligencja wieszcza i prorocza, miłośne owładanie prawdą — była darem i w Jego także oczach i wielekroć skarży się, że tak mało jej wykazują słuchacze Jego i uczniowie. Inteligencja najwyższa, dla Niego, polegała na zrozumieniu, że sama inteligencja nie wystarcza, że cała dusza musi ulec przeistoczeniu, aby osiągnąć szczęście“ itd. (str. 94).

Bardzo dobrze pisze o celibacie kapłanów: „Człowiek mający spełnić trudne posłannictwo, które zajmie wszystkie jego dni aż do ostatniego, nie może związać się z niewiastą. Małżeństwo wymaga oddania się drugiej istocie — zbawca zaś powinien służyć wszystkim bliźnim. Zjednoczenie dwóch dusz jemu nie wystarcza — a uczyniłoby trudniejszem — może niewykonalnem zjednoczenie ze wszystkiemi innemi duszami. Odpowiedzialność, połączona z wyborem jednej niewiasty, rodzenie dzieci, stworzenie małej społeczności wśród wielkiej, — to są ciężary tak wielkie, że stanowiłyby codzienną przeszkodę dla obowiązków nieskończenie cięższych. Człowiek, który chce prowadzić ludzi, przemieniać ich, nie może złączyć się, na całe życie, z jednem stworzeniem. Musiałby sprzeniewierzać się i swojej żonie i swojej misji. On zanadto miłuje ogół swoich braci, żeby miłować jedną tylko ze swoich sióstr. Bohater jest samotny. Samotność, na którą się skazał, jest jego wielkością. On wyrzeka się pociech miłości małżeńskiej, ale miłość, która w nim jest, potęguje się przez udzielanie się wszystkim ludziom do takiej wyżyny poświęcenia, które przewyższa wszystkie zachwyty ziemskie. Człowiek bezżenny jest sam, ale jest wolny; dusza jego, nie zaprzątnięta myślami pospolitemi i materjalnemi, może wznosić się wyżej. On nie płodzi synów ciała, ale z jego pomocą odradzają się synowie jego ducha do życia drugiego“ (str. 262 n. w naszym przekł.)

(Dok. nast.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Warszawy. Nowe Towarzystwo Misyjne. Stosownie do zleceń Jego Em. Kardynała Prymasa zawiązał się pod Jego patronatem i przystąpił do pracy Komitet Organizacyjny Towarzystwa Misyjnego, które utworzone zostało na zebraniu inauguracyjnem, odbytem pod przewodnictwem Jego Eminencji w dn. 14-ym grudnia r. z.

Opracowany odpowiednio Statut Towarzystwa złożono do rejestracji w Ministerjum Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, podanie zaś z ramienia Komitetu Organizacyjnego podpisali: X. Infułat Zygmunt Chełmicki, X. Prałat Około-Kułak, inżynier Aleksander Hauke, Antoni Dobraczyński, Władysław Dramiński i niżej podpisany.

Statut ten został już zalegalizowany przez Ministerjum Wyznań Relig. i Oświec. Publicz. Komitet Organizacyjny opracował szczegółowe regulaminy dla Rad djecezjalnych i Kół parafjalnych Tow. Regulaminy te podane będą do aprobaty Jego Em. Kardynała Prymasa.

W łonie Komitetu Organizacyjnego rzucono myśl, aby powstać mające z ramienia Towarzystwa Instytut naukowy wraz z Seminarjum Misyjnem oraz Centralny Dom Misyjny nosił tytuł „Imienia Piusa XI.“ O wyjednanie na to zezwolenia Ojca św., jak również Jego błogosławieństwa Apostolskiego dla prac przyszłych organizującego się Tow. Misyjnego postanowiono prosić Kard. Prymasa. *X. H. Skimborowicz.*

Dop. Red. Nie potrzebujemy naturalnie uzasadniać, dlaczego uznano stworzenie takiego Towarzystwa za pożądane i dlaczego całe duchowieństwo powinno je popierać. Zwracamy tylko przy tej sposobności uwagę na konieczność pracy misyjnej i w naszych stronach, w niektórych np. gminach, należących do parafji lwowskich, które rzadko widują u siebie księdza polskiego, bo ani proboszcz ani wikarzy nie mają czasu na częste wyjazdy. Czyżby ich nie mogli wyręczać w tem kapłani wolni od obowiązków parafjalnych? Czyżby nie dało się tej pracy jakoś zorganizować dla ratowania dusz dzisiaj zaniedbanych?

Czy i to „krzywda“? W ostatnich czasach podnieśli nasi „Ukraińcy“ krzyk o „krzywdzie“, jaką im wyrządza społeczeństwo polskie na polu wychowania narodowego i religijnego. Wołają, że dzieje się im niesprawiedliwość w dziedzinie szkolnictwa. Krzykiem tym udało się im już zasugestjonować niektóre jednostki zagranicą. W dzienniku francuskim „L'ère nouvelle“ (z d 16. lutego b. r.), w artykule: „Galicja wschodnia-polskie ekscesy“, czytamy n. p. takie zdanie: „W następstwie prześladowania przez polskie władze szkół ukraińskich, których ilość zupełnie nie jest wystarczająca, ludność zniewolona jest do zakładania swoich szkół prywatnych i do utrzymywania ich własnymi zasobami.“ Naturalnie polskie władze i na to nie pozwalają.

Przygwożdżeniem przewrotności „ukraińskiej“, szkalującej nas przed forum Europy, jest broszura p. t. „Szkolnictwo w Małopolsce Wschodniej pod względem stosunków narodowych“ Lwów, 1921, (odbitka z „Gazety Lwowskiej.“) Cyfry i daty przytoczone w niej dają jasny obraz traktowania szkolnictwa „ukraińskiego“ przez nasze władze. Stąd też każdy, kto chce poznać prawdę o stosunkach szkolnych pod względem narodowym na naszej ziemi, powinien tę broszurę wziąć do ręki.

Jako próbkę wartości narzekań „ukraińskich“ przytaczamy dosłownie ostatni ustęp z tej broszury, który Czcigodnych Konfratrów najbardziej zainteresuje.

„Również — czytamy na str. 29 n. — zarzuty o pokrzywdzeniu religijnem uczniów Rusinów w szkołach polskich są bezpodstawne. Według bowiem ustawy z d. 20. czerwca 1872 i 17. czerwca 1888, osobnej nauki religji należy udzielać wtenczas, gdy w danym obrządku zgłosi się uczniów przynajmniej 20 w zakładzie. Tymczasem istnieje w okręgu lwowskim 12 zakładów średnich polskich, w których udziela się nauki religji gr. kat., chociaż liczba uczniów tego obrządku spada znacznie poniżej przepisanej liczby. Zakłady te są następujące:

Przemyśl I. gimnazjum 12 uczniów gr. kat., Nowy Sącz I. gimn. 17 uczniów gr. kat., Jarosław, Szkoła realna 19 uczniów gr. kat., Gródek Jagiel. 16 uczn. gr. kat., Stanisławów I. gim. 11 ucz. gr. kat., Tarnopol, Szkoła realna 10 uczniów gr. kat., Lwów, II gimn. 6 uczniów gr. kat., Lwów III. gim. 4 uczniów gr. kat., Lwów, V gimn. 7 uczniów gr. kat, Lwów VII. gimn. 11 uczniów gr. kat., Lwów, X. gimn. 12 uczniów gr. kat., Lwów, I. Szkoła realna 18 uczniów gr. k.

W tych 12 zakładach nauki religji gr. kat. udziela 11 księży gr. kat., stałych profesorów, chociaż na jednego z nich wypada 4 do 7 uczniów, jak w gimnazjach lwowskich. Ogółem w zakładach tych udziela się nauki 143 uczniom obrz. gr. kat., lecz wśród nich jest jeszcze znaczna liczba uczniów narodowości polskiej, bo ogółem 41. Z pomiędzy tych 41, tylko 4 uczniowie pobierają naukę religji gr. kat. w języku polskim (III. gim. we Lwowie). wszyscy zaś inni, tj. 37, mimo, że są Polakami, uczą się religji po rusku.

Co więcej, ponieważ jest w okręgu nadto szereg innych szkół średnich polskich, w których udziela się nauki religji

gr. kat. więcej niż 20 uczniom tego obrządku i ponieważ wszędzie w tych zakładach są uczniowie Polacy obrz. gr. kat., przeto ogółem w okręgu udziela się religji po rusku 113 uczniom Polakom."

Cyfry przytoczone podają stan liczbowy uczniów Rusłów z r. szk. 1920/21.

A zatem: Czy i pod względem religijnym dzieje się Rusinom krzywda w naszych szkołach?

X. M..

Apostolski Wikarjat dla gr. kat. Rusinów. Czasopismo „Albina" donosi, że Papież wszystkich Rusinów obrz. gr. kat. w Rumunji wyjął z pod biskupiej jurysdykcji dotychczasowych diecezji w Stanisławowie, Munkacsu i Haidudorog i utworzył dla nich osobny Wikarjat apostolski w Serecie na Bukowinie. Apostolskim Administratorem tego Wikarjatu został mianowany dotychczasowy Generalny Wikarjusz i gr. kat. proboszcz w Serecie X. Klemens Zlepko.

Jeszcze kilka uwag o odczytach. X. Oraczewskiego.

I.

Stwierdzając bankructwo materjalizmu, podkreślił X. Oraczewski w przemowie pierwszej przyczynę obecnej nędzy: rozłam w człowieku między duszą a ciałem, między rozumem a wolą i sercem, między człowiekiem a ludzkością, między światem a zaświatem. Tu tkwi źródło zła. W rozłamie, rozstroju, nienawiści, antytezie. Więc ratunkiem i rozwiązaniem kwestji jest: zjednoczenie, harmonja, wspólny rytm, miłość, synteza wszystkiego i wszystkich.

Myśl piękną i słuszną przeprowadził X. O. zupełnie skrajnie i radykalnie. Synteza życia ze śmiercią; duszy z ciałem.

Śmierć w ogóle nie istnieje w rozumieniu dotychczasowem. Człowiek, złożony z duszy, ciała zwykłego i astralu, nie umiera właściwie nigdy, gdyż po śmierci pozostaje mu ciało astralne. Dowodem tej tezy są nietylko zjawy spirytystyczne i zwłaszcza „naukowo stwierdzone" „materjalizacje duchów", lecz i orzeczenia Pisma św.

Synteza świata z zaświatem, człowieka z Bogiem.

Jak człowiek ma ciało fizyczne, tak ciałem Boga jest świat cały (nie jest to według X. O. panteizmem, gdyż Bóg nie jest światem, lecz czemś więcej, niż świat). Można więc z Bogiem obcować nietylko duszą, ale i zmysłami i ciałem — biologicznie i organicznie. I to biologiczne obcowanie z Bogiem, duchowa i fizyczna z Nim łączność jest właśnie tworzeniem siebie. W miejsce ucieczki i strachu przed Bogiem — miłość i biologiczne z Nim złączenie.

Synteza człowieka z bliźnim: w miejsce niezgody i walki — miłość i pokój.

Synteza duszy z ciałem. Nie walka, lecz harmonja. Ciało uzgodnione w jeden rytm z duszą jest duchem.[1]) („Głupstwem jest, czego uczą w szkole, że człowiek ma tylko duszę i ciało; ma także ducha".)

Jeśli się komu wydaje, że ta nauka nie jest zgodna z dogmatami, niechaj sobie uświadomi, że istnieje ewolucja dogmatów; nie treści dogmatów, lecz ewolucja ich rozumienia. Prawda objawiona jest czemś tak wielkiem, że ludzkość tylko stopniowo, z biegiem wieków może prawdę pojmować; do tego doskonalszego rozumienia dogmatów powinniśmy dążyć.

Uzasadniając swój światopogląd, powołuje się X. O. na zapoznanych filozofów naszych, Wrońskiego i Cieszkowskiego, który rozróżnia epokę bytu i epokę myśli. Pierwsza jest tezą, druga antytezą. Epoka trzecia będzie syntezą: epoką ducha.

To miał według ks. O. na myśli Chrystus, mówiąc: „Kto się nie odrodzi z wody i Ducha św., nie może wnijść do Królestwa niebieskiego." Woda to rozum twórczy, Duch św. to miłość — tak należy według ks. O. słowa Chrystusa rozumieć (!!)

Człowiek, który tworzy siebie przez miłość i biologiczne obcowanie z Bogiem, potęguje w sobie życie to jedno, jedyne, nie rozerwane przez śmierć — w nieśmiertelność idzie ku wewnętrznej doskonałości.

Kilku trafnemi wskazówkami praktycznemi, jak życie urządzić, by nie rozpraszać sił ducha, a wciąż naprzód postępować, zakończył ks. O. swe odczyty, które wywarły na szeroki tłum słuchaczy potężne wrażenie.

Uznając wielkie zalety krasomówcze i wielką siłę przekonania prelegenta, podkreślając silnie zdrową myśl przewodnią obu wykładów: uzdrowienie toczącej świat choroby rozłamu i nienawiści przez miłość i harmonję z Bogiem, ludźmi i samym sobą — jednak niepodobna pominąć rzeczy bardzo rażącej w ustach kapłana katolickiego: niezgodności niektórych twierdzeń prelegenta z wierzeniami katolickiemi. Czy nauka o ciele astralnem, lub egzegeza wspomnianych ustępów Pisma św., biologiczne obcowanie z Bogiem „którego ciałem jest świat" lub teza o ewolucji zrozumienia przez Kościół dogmatów objawionych da się zmieścić w ramach nauki Kościoła katolickiego?

Być może, że prelegent wyrażał się tylko nie dość ściśle — wogóle nieraz nie można było go zrozumieć — sądzę jednak, że w rzeczach wiary nie wolno mówić bałamutnie, lecz tylko zupełnie jasno i wyraźnie, by uniknąć nieporozumień i zgorszeń.

Jeśli prelegent zabierze głos w tej sprawie, niechaj raczy wytłumaczyć, co to znaczy: „obcować z Bogiem organicznie i biologicznie"? Żaden z księży, z którymi potem rozmawiałem, słów tych nie rozumiał. W systemie panteizmu znaczenie biologicznego obcowania z Bogiem jest jasne. Lecz jak mają je rozumieć katolicy?

Z szerokiej publiczności słyszało się takie uwagi: „To ksiądz, czy nie ksiądz?" — „Niby ksiądz, ale jakiś inny". — Najprzykrzejsza dla mnie była uwaga jednego z mych uczniów-sodalisów, który nazajutrz zapytał mnie w szkole, jak rozumieć słowa prelegenta: „Głupstwem jest walka duszy z ciałem!" Czy X. O. zastanowił się kiedy, jak jego szczytne myśli mogą być przez młodzież realizowane?!

X. dr. Kazimierz Thullie.

II.

Od pewnego czasu objeżdża X. Oraczewski wszystkie stolice i większe miasta Polski, głosząc nadejście nowej ery, ery Ducha św., miłości, w której poznawanie nadświadomością, wolą i uczuciem będzie funkcją biologiczną, łączącą wiarę z wiedzą, duszę z ciałem, jednostkę ze społeczeństwem. — Wolno każdemu marzyć i poetyzować, wolno żyć nadzieją lepszej przyszłości, wolno nawet swe marzenia produkować przed innymi, jeśli mają dość cierpliwości i wiary, by się niemi zająć i przejąć. Lecz nie wolno kapłanowi katolickiemu wygłaszać błędnych tez teologicznych i nie wolno ich uzasadniać karkołomną egzegezą Pisma św., fałszowaniem źródeł katolickiej dogmatyki.

X Oraczewski w swoich prelekcjach w Krakowie, a o ile nam wiadomo i gdzieindziej, postawił zasadniczą tezę, że człowiek za życia doczesnego wytwarza w sobie, w każdym razie może wytworzyć ciało duchowe, perisprit, z którem dusza przez drzwi śmierci przechodzi do życia wyższego rzędu. Tego, jak twierdził, domaga się logika, bo scholastyczny pogląd, że dusza po śmierci jako forma separata istnieje, cierpi lub zażywa szczęścia, jest „absurdem, błędem logicznym".

Pierwszym dowodem na to sprzeciwiające się co najmniej communi opinioni theologorum twierdzenie, był wielki patos i piękny gest, który obalał myślową konstrukcję teologów a między nimi i Tomasza z Akwinu. Drugim — najautentyczniejsze — było wyrażenie Św. Pawła w I. liście do Koryntjan: (15,44) „Si est corpus animale, est et spiritale". Trzecim

[1]) Zdanie to trąci trichotomią, potępioną przez Kościół (Constpl. IV, Later. IV i V, Viennense).

orzeczenie Koncyljum z Vienny, że „anima intellectiva seu rationalis ipsum corpus vere, per se, et essentialiter informat" — w tym sensie że dusza prócz bezpośredniej i esencjalnej relacji do ciała materjalnego, może sobie wytwarzać ciało duchowe, perisprit. Wreszcie orzeczenie, jak twierdził X. Oraczewski, Koncyljum Laterańskiego (którego?), że „animae expletis purgatorii poenis ibunt mox in corporibus suis in vitam aeternam". Prócz tych „dowodów" cytował jeszcze prelegent zdanie Św. Chryzostoma z 39 homilji in ep. ad Corinthios, list Piusa IX do Arcybiskupa Geislera zdanie Hettingera z Apologetyki. Ostatnie trzy źródła możemy spokojnie pominąć, choć wątpimy o dobrem ich zrozumieniu. Jednakowoż kategorycznie twierdzimy, że tekst Koncyljum Lateraneńskiege jest świadome, czy też może nieświadomie sfałszowany. Żadne z Koncyljów Lateraneńskich takiego zdania nie zawiera, choć rozumiemy, że X. Oraczewskiemu mogłoby się takie zdanie przydać do wykazania „oficjalnej nauki Kościoła", że dusze w ciałach swych zaraz po śmierci przenoszą się do innego życia.

Choćby zresztą takie zdanie było, należałoby je rozumieć na tle orzeczenia Benedykta XII lub Eugeniusza IV: „...quod animae mox post mortem... etiam ante resumptionem suorum corporum et iudicium generale... fuerunt, sunt et erunt in coelo", a lekkomyślne traktowanie tej nauki dla kapłana katolickiego jest bardzo ryzykowne, bo przed nią napisano słowa: „...definimus, ut haec fidei veritas ab omnibus Christianis credatur et suscipiatur..." X. Oraczewski nie zauważył, że w tych definicjach mowa jest o samej duszy, a więc o owym błędzie logicznym, o owym absurdzie, który Św. Tomasz nazwał forma separata. Podobnie nie zauważył, że Św. Paweł, rozróżniając corpus animale et spiritale, jednemu wykreśla istnienie w doczesności, drugiemu p o z m a r t w y c h w s t a n i u w wieczności.

Inną grupą dowodów na tezę X. Oraczewskiego ma być hermeneutyka, rozsiana wśród społeczeństwa w okultyzmie, spirytyzmie, teozofji i modnej wiedzy, idącej ze Wschodu. Teozofja i powyższe, jak dotąd, figle naukowe mają być „epoką przejściową" do nowego pojmowania życia i śmierci, do nowej ery. Skoro one połączą się z nauką „oficjalną", powstanie synteza, mówiąca inaczej niż wszystko dotychczas o życiu, śmierci, rozumowaniu, miłości itd. Coby powstało z połączenia prostolinijnych prawd wiary i zagmatwanej hermeneutyki, to trudno zgadnąć; — to jednak wiadomo, że Kościół wprawdzie nigdzie nie orzekł, co znowu twierdził X. Oraczewski, że w spirytyzmie występują osobiście złe duchy, ale za to wyraźnie zakazał brać udział w seansach spirytystycznych bez pozwolenia Stolicy św., o czem X. Oraczewski ani słówkiem nie wspomniał. Zajęcie indywidualnego stanowiska X. Oraczewskiego było aż nadto rażące.

Gorzej jeszcze wybrał się X. Oraczewski z poleceniem kilkakrotnem i usilnem dzieł niektórych polskich autorów, o których wiemy, że byli ludźmi zdolnymi, ale wiemy i to, że w odmętach błędnych systemów filozoficznych, jakimi są ich dzieła, zaledwo tu i ówdzie błyska jakaś prawdą, na którą prawy katolik może się pisać.

Co prawda, ludzie nieinteligentni nie odnosili ujemnego wrażenia z wystąpień X. Oraczewskiego. Były nawet istoty, które czuły się podniesione na duchu jego patetycznemi przemówieniami. Ale przedmiotowy błąd błędem zostaje i nie można się nim posługiwać nawet w dobrym celu.

Wierzymy w dobrą wolę X. Oraczewskiego, ale szkoda, że przy niej nie ma równię dobrej i gruntownej wiedzy teologicznej. Przy takiej harmonji i przy wielkim darze oratorskim, mógłby X. Oraczewski bardzo przysłużyć się sprawie Bożej.

Jeżeli może te uwagi dotkną X. Oraczewskiego, to trudno. Musi zrozumieć, że zbyt silnie, zbyt lekkomyślnie i zbyt szeroko występował z błędami. Musi być na przyszłość ostrożniejszy. Przecież i jego dotyczy 129 Kanon Kodeksu Prawa Kanonicznego, który zabrania księżom nadstawiać uszu nowinkarstwu i podejrzanym prądom naukowym. *X. N.*

Śp. X. Franciszek Malinowski.

Rożniatów w marcu 1922 r.

W dniu 22. stycznia b. r. zmarł po długiej a ciężkiej chorobie proboszcz tutejszej paraf. ob łać. X. Franc. Malinowski, który pracował gorliwie i wytrwale na ciężkiem i niewdzięcznem podgórzu przez długie lata, bo przez 26. na jednem i tem samem stanowisku. D. 24. stycznia po odprawieniu egzekwji przez X. Tadeusza Klecana z Bolechowa, trumnę ze zwłokami św. p Zmarłego wysłano do Halicza, gdzie spoczywają w Bogu rodzice kapłana. Za skromnym konduktem podążyła garstka powiadomionych parafjan. W Haliczu przyjął zwłoki miejscowy X. Dziekan w asystencji kleru, który odprawił nabożeństwo żałobne.

Z Rożniatowa przybyli na obrzęd pogrzebowy reprezentanci miejscowego Sokoła z prezesem na czele i członkowie Komitetu kość., by oddać hołd Zmarłemu jako założycielowi Sokoła i swemu długoletniemu kierownikowi dusz.

Zmarły ostatnie lata, zwłaszcza po wojnie, przeżył w nędzy, lecz mimo to ostatkami umiał się dzielić z jeszcze biedniejszymi; zaznał wiele przykrości, zwłaszcza w czasie inwazji rosyjskiej i ukraińskiej. Nad szerzącem się coraz więcej zepsuciem moralnem bolał bardzo i ból ten osłabił jego wątłe siły niepomiernie. Mimo to w pracy nie ustawał i na połamanym wózku bezustannie objeżdżał w czasie panującej epidemji odległe okolice górzyste i biedne, jak Perehinsko, Jasień, Rypne, Osmołodę, Krechnice i mimo że już stać o własnych siłach nie mógł, odprawił, podtrzymywany przez drugich, po raz ostatni Pasterkę. Z łoża boleści, w skupieniu ducha, wydał rozporządzenie ostatniej woli, która jak za życia dawniej, tak i teraz nie zażądała nic dla siebie; prosił o pogrzeb jak najskromniejszy, domagając się koniecznie trumny z miękkiego, prostego drzewa.

Niechaj modlitwa i wdzięczność parafjan spłyną na Jego mogiłę! Cześć Jego pamięci! *Wdzięczni parafjanie.*

Wspomnienia pośmiertne.

W Z a k o n i e OO. B e r n a r d y n ó w prowincji Niepokalanego Poczęcia N. P. M. zmarli w r. 1921:

O. N o r b e r t G o l i c h o w s k i, urodz. w r. 1848, do Zakonu wstąpił w r. 1869, wyświęcony w r. 1873, umarł w Leżajsku 21. Maja. Zmarły odznaczał się wielkiem przywiązaniem i miłością do swego Zakonu. Był to jeden z najzasłużeńszych członków prowincji polskiej; jako prowincjał wznowił po klasztorach życie wspólne, przez co znacznie ożywił w nich ducha reguły Franciszkańskiej. Piastował w Zakonie różne godności: jako lektor św. Teologji wykładał h storję kościelną, teologję pastoralną i moralną. Prowincjałem był przez dwa trzechlecia, przez 12 lat mieszkał w Ziemi św. jako misjonarz apostolski. Pisał wiele, szczególnie z zakresu historji OO. Bernardynów w Polsce, jako to: „Upominek dla braci zakonnej" (3 tomy) „Przed nową epoką" „Kościół OO. Bernardynów we Lwowie". Prócz tego ogłosił drukiem: „Pielgrzymka do Ziemi św." „Rok bogomyślny", rozmyślania dla wszystkich osób, ale głównie dla duchownych. Nadto napisał źródłowo opracowany „Żywot św. Antoniego" i „Żywot Bł. Jana z Dukli". — Szczególnie troszczył się o rozszerzenie stowarzyszenia „Nieustającej Drogi Krzyżowej" i czci św. Antoniego z Padwy. W tym celu rozpowszechnił po wszystkich kościołach bernardyńskich stowarzyszenie „Chleb św. Antoniego" i w tym również celu redagował przez pewien czas pisemko miesięczne „Głos św. Antoniego", które później połączono z „Dzwonkiem III Zakonu."

O. E u z e b j u s z S t a t e c z n y, ur. w r. 1864 w Witosławicach na Górnym Śląsku, do Zakonu wstąpił w Rzymie w r. 1884 — tu też wyświęcony w r. 1889 wykładał klerykom zakonnym filozofję. W r. 1898 przeniósł się do prowincji galicyjskiej, gdzie pracował dalej w zakresie filo-

zofji. Ogłosił drukiem „Historia philosophiae", Kazania niedzielne (2 tomy) „Jezus Chrystus", „Żywot św. Franciszka serafickiego", opracowany bardzo sumiennie — „Dokumenty do żywota św. Bonawentury". — „Listy o wymowie".[1]) Bawiąc w Rzymie, zasilał niektóre dzienniki polskie artykułami z zakresu historji sztuki. Mieszkał w Polsce w różnych klasztorach, ostatnio w Kole na Kujawach, skąd jadąc na Śląsk na plebiscyt, zmarł w czasie podróży w klasztorze OO. Bernardynów w Leżajsku.

O. Pius Mianowski, ur. w r. 1851, wstąpił do Zakonu w r. 1869, wyświęcony w roku 1873 Był to kapłan gorliwy, pełen uprzejmości i słodyczy, jednał sobie szybko wszystkich, którzy się z nim zetknęli. Szczególniej przyciągał do siebie młodzież szkolną, nad którą pracował jako katecheta w Krakowie, Samborze i Tarnowie.

O. Bruno Nowakowski, ur. w r. 1860, wyśw. w r. 1885. Był przełożonym w Sokalu, Lwowie, Tarnowie i Leżajsku, a w końcu administratorem parafji św. Andrzeja Ap. we Lwowie.

O. Andrzej Kominek, ur. w r. 1867, wyśw. w r. 1889. Był lektorem historji kościelnej i katechetą w żeńskiej szkole wydziałowej w Sokalu, a następnie aż do dnia śmierci w szkole imienia Klementyny Tańskiej we Lwowie

O. Anzelm Szuber ur. w r. 1872, wyśw. w r. 1896. Jako kapelan WP. zaachorował ciężko, a wróciwszy do klasztoru, zmarł w krótkim czasie we Fradze.

O. Klemens Mosetti ur. w r. 1875, wyśw. w r. 1901.

Br. Bartłomiej Kiełbuś, staruszek 80 letni, bardzo bogobojny, przeżył w Zakonie 47 lat. *R. i. p*

Z Urzędu prowincjalskiego Zakonu OO. Bernardynów we Lwowie, dnia 21 lutego 1922.

P. Otho Żugaj
secret. Prov.

Książki dla młodzieży.

Ks. Dr. Wacław Kalinowski. Krótka Historja święta, z wyjaśnieniem prawd religijno-moralnych do użytku w klasach niższych. Z 55 illustracjami. Poznań-Warszawa 1922. Stron 153 + V. Księgarnia św. Wojciecha.

X. Dr. Kalinowski należy do najwybitniejszych pracowników naszych na polu literatury katechetycznej. Niedawno polecilismy z wielką przyjemnością w Gaz. K. jego podręczniki Etyki (str. 176 z r. z.) i Dogmatyki (231). W nowej książeczce swojej łączy wykład katechizmu z historją biblijną, w myśl nowych planów, przepisanych dla nauki religji, a poucza w sposób bardzo prosty i dla dzieci przystępny. Niektóre jednak pytania i odpowiedzi są n. zd. całkiem zbyteczne jak np. na str. 45: „Kto jest matką Jez. Chrystusa?" (Por. katechizm X. Boczara, str. 11; — tam niema tego pytania). Brakuje zaś innych pytań, które uważamy za potrzebne, jak np. (na str. 148.) „Co nazywamy łaską?" — Co to są Sakramenty święte?" (Por. Boczara str. 34 i 35). Sądzimy więc, że pewne zmiany i dodatki będą w wydaniu drugiem książeczki pożądane. Ryciny są dobre, ale po części nie dość wyraźne. Wogóle jednak uważamy dziełko to za bardzo cenne i pożyteczne. *X. P.*

Książki dla młodzieży, wydane w ostatnim czasie przez Księgarnię św. Wojciecha w Poznaniu.

I. Gajewska. Kierdej. Powieść z życia pensjonarek. Z 5 ilustracjami B. Lewańskiego. Wydanie 2-ie, (bez daty, ale wyd. w r. 1922). Stron 221.

Jest to powiastka dość zręcznie i zajmująco napisana. Styl poprawny i potoczysty. Stosowna dla dziewcząt od 10 — 14 lat.

Wiktor Gomulicki. Zakazane. Stron 32. Powiastka napisana wybornie, tchnąca głębokiem uczuciem patrjotycznem. Dla młodzieży dorastającej.

Kapitan Marryat. Wśród koralowych raf. Tłumaczyła Stella Kozłowska. Z illustracjami T. Wolniewicza (bez daty). Stron 298. Autor opowiada bardzo dobrze o przygodach rozbitków, którzy wyratowali się na wysepkę koralową. Widać, że jest człowiekiem wierzącym i chce wywierać wpływ umoralniający na młodzież. Przekład polski jest poprawny. *P.*

List do Redakcji.

A propos artykułu umieszczonego w „Gaz. Kośc." w nrze 5 z r. b. z podpisem WX. K. Procyka o zachowaniu Konkordji przez naszych Unitów, dodaję jeden wypadek podobny:

Jedna z moich parafianek, Polka, nazwiskiem Klementyna z Chromików 1-o v. Kormyło, której mąż zaginął bez wieści na wojnie, gdy się nie mogła doczekać prawomocnego uznania śmierci jej męża ze sądu i pozwolenia na powtórne zamążpójście z Kurji Metrop., udała się do tutejszego księdza ruskiego Wesny, który bez żadnych skrupułów udzielił jej ślubu 5/6 921.

O tym wypadku uwiadomiłem Władzę Duch. i Starostwo w Tarnopolu, — ale bez skutku. Gdzież więc jest autorytet naszych władz, z których garstka Rusinów potrafi bezkarnie drwić sobie? Gdzież ta Polska, która była ongiś postrachem ościennych narodów, a dziś równie wielka, a pozwala na takie lekceważenie ustaw?

Dodaję, iż tutejszy ksiądz łać., który ma 3000 dusz polskich, ma 10 mg pola, a ks. ruski z łaski naszej szlachty posiada 70 mg., choć ma zaledwie 300 owieczek.

X. Stanisław Nowacki
proboszcz.

Bibljografja.

Święty Wincenty a Paulo. „Żywot i Prace" przez ks. bp. Bougaud. Tom I. II. i III. tłumacz. z 4. wydania. Nakładem księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Czytać żywoty mężów wielkich, przyglądać się ich portretom, skreślonym umiejętną ręką, to prawdziwa uczta duchowa, a zarazem szkoła do naśladowania. Taką wykwintną biesiadę daje nam biskup Lavalu w trzytomowem dziele, wyżej wymienionem. Dostojny Autor, znany ze swoich prac apologetycznych, już w początkach swej działalności literackiej próbował drobnych prac hagiograficznych. Dzieło o św. Wincentym to doskonała synteza studjów lat osiemnastu, a zarazem ostatnia praca, łabędzi śpiew w życiu pracowitego biskupa.

Przypatrzmy się pełni życia bogatego w przeróżne fakta a zarazem podziwiajmy Opatrzność Bożą, która syny swoje prowadzi tak rozmaitemi drogami. Urodzony z ojca wieśniaka w małej wioszczynie Pouy do dwunastego roku życia pasie trzody.

Początkowe nauki u ojców Franciszkanów, uniwersytet w Saragossie i Tuluzie. Dotąd życie ciche i spokojne. I któżby się spodziewał, że ten pastuszek wiejski niedługo będzie wstępował na schody pałacu królewskiego w Wersalu? Któż, patrząc na ubogiego księżynę w połatanej sutannie, myślał, że ten wiejski proboszcz będzie miał wpływ na obsadzanie biskupstw, że nawet potężny Richelieu będzie zasięgał jego rady?

Wyświęcony na kapłana, niedługo dostaje się do niewoli i przez dwa lata przebywa w Tunisie, będąc przez cały czas pozbawionym łaski odprawiania Mszy św. Dziwnym zbiegiem okoliczności poznaje się z wicelegatem Montouo który zajmuje się nim szczerze i bierze ze sobą do Rzymu. Tutaj nasz Święty pogłębiał swe studja, uczęszczając na świetne wykłady Sapienzy. Wkrótce jako kurjer w poufnej sprawie wyjeżdża do Paryża i jest przedstawiony Henrykowi IV. Ale

[1]) O tych „Listach" pisaliśmy w „Gaz. Kość." w r. 1920 (str. 108 i 264). *Dop. Red.*

przepych królewski nie pociąga go. W małej izdebce, na przedmieściu Saint-Germain, obok szpitala de la Charité, „Monsieur-Vincent“ spełnia uczynki miłosierdzia. Dobrowolnie odwiedza chorych, pociesza ich, a wróciwszy do swej izdebki, przemyśliwa jakby im pomódz. Niedługo zostaje proboszczem w Chatilleu les Dombes i tutaj po raz pierwszy, jak sam mówi w swoich listach, „dokonuje organizacji czynów miłosierdzia“. Ale Bóg chciał dać mu szersze pole do działania. Przebywając w pałacu magnata Gondi, zajmuje się dziełem misji.

A później, przebywając u św. Łazarza, rozpoczyna swe prace nad reformą kleru. On a nie kto inny daje początek seminarjom duchownym, on wprowadza konferencje środowe, na których zbierała się elita kleru francuskiego, a wreszcie jako członek „Rady sumienia“ wpływa na nominacje dobrych biskupów. A cóż mówić o tych dwóch najwyższych dziełach, o tych armiach miłosierdzia? Kongregacja Ks. Misjonarzy i Siostry Miłosierdzia, to wielki czyn, którego owoce do dnia dzisiejszego oglądamy. Warto nadmienić, że za czasów Marji Gonzagi jedna z pierwszych szarytek przybywa do Polski.

A dalej działalność Świętego w czasie wojny, te kuchnie dla ubogich, ten przytułek dla bezdomnych, dom dla podrzutków i wiele innych, to wszystko skutek jego dobroci przeogromnej i żarliwej duszy. Podkreślam z naciskiem, że wszystkich tych prac iście apostolskich nie rozpoczął przed 50 rokiem życia. Dopiero po pięćdziesiątce, kiedy myśl Boża dojrzała w nim, zabrał się do pracy, która trwała przez całe jego życie długie, ciągnące się przez lat 84.

Patrząc na życie i prace tego olbrzyma miłosierdzia, nie wie się, co więcej podziwiać, czy jego pokorę, czy dobroć, czy pracowitość. Największych dzieł sam nie tworzył. Sam wyznaje, że myśl o nich była mu jakby podsunięta.

Oto w zarysie nakreślona treść wspomnianego dzieła. Że Autor wywiązał się znakomicie z zadania przedsięwziętego, tego zaznaczać nie trzeba. Każdy, kto weźmie książkę do ręki, kto pozostawać będzie pod wpływem bezpośrednim Autora, przekona się o prawdzie słów moich.

Olbrzymia moc faktów, powiązanych w jedną organiczną całość, przejrzystość i jasność, liczne wyjątki z listów Świętego, mistrzowska charakterystyka przymiotów przyrodzonych, opis kanonizacji i bulla kanonizacyjna, dokumenty i dekreta Kongregacji, brewe Ojca św. Leona XIII. to wszystko składa się na dzieło o wartości niepośledziej, o stylu barwnym, języku potoczystym.

Wiek nasz chce leczyć różne rany doby obecnej i podaje różne recepty. Ja widzę jedną, skuteczną: „Miłosierdzie“. Powiedział ktoś pięknie, że jak św. Tomasz dał nam Summę Wiary, tak św. Wincenty dał Summę Miłosierdzia.

Bierzcie więc do rąk, Bracia Kapłani, tę książkę bp. Bougaud i czytajcie. A przeczytawszy, dawajcie ją innym, przedewszystkiem ludziom świeckim, by i ich serca się rozgrzały, by dzieło miłosierdzia szerzyło się coraz bardziej

Ks. P. Struszkiewicz.

Ks. Franc. Hattler. T. J. Kwiaty Bożego Ogrodu. Zbiór legend z życia Świętych. Przetłumaczyła z niemieckiego Antonina Domańska. Poznań-Warszawa 1922. Wyd. nowe. Tysiąc 4—6. Z 14 illustracjami. Stron 247. Cena w opr. 850 Mk. Księgarnia św. Wojciecha.

Książka ta doczekała się w oryginale niemieckim już kilkunastu wydań, co świadczy niewątpliwie o jej wielkiej wartości. Autor opowiada w sposób bardzo zajmujący dla dzieci przystępny żywoty: Najśw. Panny, św. Alojzego, Bartłomieja Capitanio, Cyryla, małego Męczennika, Błog. Marji Lataste, św. Marcina, św. Róży z Limy, małych Męczenników japońskich, św. Teresy, św. Kazimierza, bł. Germany Cousin, św. Franciszka Sal., Paschalisa, Agnieszki, Jana Berchmansa, Elżbiety turyngskiej, Lidwiny, Bernardyna Sien., Majoryka i innych małych Męczenników, Stanisława Kostki, błog. Marji Teresy, arcyksiężniczki austrjackiej. Przekład polski jest bardzo dobry, illustracje piękne. Książkę tę zaliczamy do najlepszych, jakie możemy dać do rąk dziatwie naszej i dorastającej młodzieży.

Pia Górska. Sługi Boże. Opowiadania i legendy z życia Świętych. Warszawa-Kraków. Gebethner. 1919. Stron 217 w dużym formacie, z illustracjami. Cena 1400 m. w opr.

Książka ta wyszła jeszcze przed kilku laty, ale dopiero niedawno otrzymaliśmy ją do przeglądnięcia, Autorka opowiada bardzo pięknie o św. Piotrze, Pawle, Marcinie, Stanisławie Biskupie, Franciszku z Asyżu, Elżbiecie, Jadwidze, Kindze, Janie Kantym, Kazimierzu, Stanisławie Kostce, Wincentym a Paulo, a w końcu o Józafacie Spusiu, włościaninie z Rudna w ziemi Siedleckiej, jednym z najbardziej niezłomnych wyznawców w czasach prześladowania Unji, który umarł w r. 1880, wracając po raz trzeci z Syberji. — Szkoda, że illustracje książki mogą wywołać różne zarzuty uzasadnione.

X. P.

Z prasy perjodycznej.

„Lud Katolicki“, wychodzący obecnie w Krakowie (ul. św. Filipa 17; — pren. kwartalna 260 mk. — z obrazkami 390 mk.) wywiązuje się bardzo dobrze ze swego trudnego zadania. Podaje on treść obfitą i różnorodną w sposób dla ludu przystępny, piętnując przewrotność i obłudę wrogów Kościoła, a w szczególności socjalistów i Piastowców; — niekiedy tylko ton jego polemiki możnaby nazwać trochę za ostrym. Nr. 10 (z 5 go b. m.) zawiera na czele artykuł bardzo dobry p. n. „Krzywda o pomstę do nieba wołająca,“ który oświetla krzywdę, wyrządzaną przez t. zw. „spłaty“ przy oddawaniu gospodarstwa najstarszemu synowi lub córce, wychodzącej za mąż, wyznaczane innym dzieciom; — te bowiem spłaty są śmiesznie nizką zapomogą przy dzisiejszym stanie naszej waluty. Słusznie więc wzywa autor artykułu p. Tokarczyk posłów sejmowych, żeby obmyślili jak najprędzej ustawę, któraby złemu jakoś zaradziła. W dalszym ciągu napiętnowany jest ponownie fałsz, wypowiedziany przez posła Witosa w grudniu r. z. na zgromadzeniu w Tarnowie, jakoby posłowie katolicko-ludowi głosowali w Sejmie przeciw uwolnieniu małorolnych od daniny. W art. p. n. Gospodarka leśna i Piastowcy“ podany jest cały protokół posiedzenia Sejmu z d. 24 lutego r. b. na którem ujawniono wyzyskiwanie dobra państwowego przez przywódców stronnictwa Piastowców. Ten protokół powinienby wreszcie otworzyć oczy wszystkim czytelnikom „Piasta“! — Szkoda tylko, że „Lud katolicki“ nie wszędzie jeszcze znajduje poparcie, na jakie zasługuje!

Red.

Casus conscientiae.

Quidam parochus celebrat quotannis Feria VI in Parasceve Missam praesanctificatorum pro accepto stipendio, affirmans, hoc licitum esse! — Zdanie to jest z pewnością błędne. Wolno tylko przyjąć ewentualnie ofiarę jakąś od wiernych za to, że przy modlitwach wielkopiątkowych będzie się i o nich w szczególności pamiętało, ale należy ich pouczyć wyraźnie, że „Missa praes.“ nie jest Mszą św. w znaczeniu właściwem.

X. N.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. Księża: Emanuel Manugiewicz (z Kut) 500 m. Antoni Siuda (z Raciborowic) 100 m. Stanisław Popkiewicz (z Kamionki Strum.) 250 m. (i 250 m. na wyd. „Gaz. Kośc.) Józef Winkowski (z Zakopanego) 300 m. Dr. Gerard Szwyd (ze Lwowa) 2 tysiące m. Bolesław Teśniarz (z Medenic) 100 m. Jan Wojewodzic (z Żywca) 800 m. Piotr Pięta (z Lipnik) 250 m. Paweł Boczar (z Doliny) 300 m. Stanisław Kwieciński (ze Strzyżowa) 950 m.

Na wyd. „Gaz. Kość.“ Dr. Miecz. Tarnawski (ze Lwowa) pięć tysięcy m. Władysław Malik (z Brzeżan) 300 m. Michał Dobija (ze Lwowa) 250 m. Józef Kummer (ze Stanisławowa) 300 m. Naddatki: Dr. Mikołaj Więcław (z Fryburga) 2150 m. Edward Bladowski (z Horodenki) 300 m. Wojciech Kranowski (z Puław) 1400 m. Edward Szczepanek (ze Skolego) 150 m. Dr. Jan Krzysiak (z Ropczyc) 300 m. Jan Śmietana (z Dynowa) 860 m. Jan Rychlik (z Osielca) 300 m. Dr. Teofil Chciuk (z Przemyśla) 800 m. Bazyli Gajewski (z Pustomyt) 800 m. Stanisław Sokołowski (ze Lwowa) 200 m.

Na Worochtę X. Bazyli Gajewski 1000 m.

Odpowiedzi redakcji.

WXX. St. F. Do Tow. wz. pom. Kapł. mogą należeć według statutu tylko księża z d. lwowskiej, krakowskiej, przemyskiej i tarnowskiej. — **A Prz.** w R. Otrzymaliśmy 1200 m. za r. b. Za r. 1921 pozostaje do uiszcz. 350 m. — **I. Dż.** w B. Z kwoty otrzymauej 1500 m. zapisaliśmy 350 za 1921 a 1150 na r. b. — **Dr. T. W.** w Z. Z kw. otrzymanej 1200 m. zapisaliśmy 350 za r 1921 a 850 na r. b. — **Fr. Czernecki** w South River. Otrzymaliśmy 2 dol „Prawo Kośc. wysłane.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytucję kanoniczną otrzymali: X. Antoni Węsierski, kapelan W. P., na prob. w Sassowle; X. Jan Pękalski, eksp. w Delejowie, na prob. w Wyżnianach.

Katechetami mianowani: X. Tadeusz Teliga, eksp. w Bednarowie, w Śniatynie. X. Tadeusz Klecan, koop. w Bolechowie, tamże.

Diecezja tarnowska.

Instytucję kan. otrzymali XX. Józef Ślazyk na prob. w Wielopolu; Michał Orczyk na prob. w Rajbrocie; Marjan Habela na prob. w Łękach górnych.

Odznaczony exp. can. X. Jan Pragłowski prob. w Złotej

Przeniesieni XX. Józef Mroczek z Łęk Górnych do Łomnicy; Jan Superson z Łomnicy do Czarnej; Stanisław Smoła z Wielopola do Siedlisk-Bogusz.

Zmarli: X. Władysław Chendyński, kanonik grem., szambelan Ojca św. nr. 1862, wyśw. 1884 i Mikołaj Zabrzeski, em. prob- w Rożnowie, ur. 1841, wyśw. 1865. *R. i. p.*

OGŁOSZENIA.

Wydawca i nakładca Tow. wzajemnej pomocy Kapłanów. Lwów, Murarska 49. Odpowiedzialny redaktor Ks. Dr. Pechnik.

Z Drukarni „Udziałowej“, Lwów Kopernika 20.